

JAROSŁAW ZIÓLKOWSKI

dzieli życie między Bochum i rodzinny Gdańsk; jest absolwentem historii UG; zajmuje się m.in. przewodnictwem turystycznym i przekładami literatury; jego staraniem ukazał się w Niemczech „Dywizjon 303” Arkadego Fiedlera (tytuł niemieckiego wydania: „Staffel 303. Die polnischen Jagdflieger in der Luftschlacht um England”).



Organizacje katolickie

część 2



Przewodnik chrześcijanina rzymskokatolickiego wydany w roku 1905 w Kolonii. (zdj. J. Ziółkowski)

Ksiądz Liss nie prezentował początkowo żadnych narodowych czy antyniemieckich poglądów, starał się raczej o włączenie polskich organizacji do Związku Katolickich Towarzystw Robotniczych Diecezji Paderborn, co też nastąpiło. Dostrzegał w tym także ochronę przed represjami pruskich urzędów, spotkała go jednak krytyka za „politykę integracyjną” – ta płynęła z Poznania. Z kolei po pruskiej stronie widziano w polskich stowarzyszeniach zagrożenie dla państwa, a w kapłanie przywódcę narodowego ruchu polskiego w Zagłębiu Ruhry. Ostatecznie część towarzystw wystąpiła z diecezjalnej organizacji dachowej, czego skutkiem było usunięcie ich chorągwi z kościołów. W efekcie utraciły one prawo do określania siebie jako katolickie, a proboszczowie zerwali z nimi kontakty. Paradoksalnie spadkiem po kulturkampfie wśród części kleru niemieckiego było przekonanie o słuszności polityki germanizacyjnej.

Na rozstajnych drogach

Po odwołaniu księdza Lissa, które omówiliśmy w trzecim odcinku cyklu, postępowało upolitycznianie polskiego duszpasterstwa, rosła nieufność wobec księży Niemców,

prasa polska zaczęła ich krytykować. Domagano się nie tylko kapłanów znających język polski, ale i będących Polakami. Równoległe formowano kolejne towarzystwa, tak że w roku 1904 liczba ich sięgała niemal dwustu. By ułatwić im działalność i rozwój (robotnicy z trudem radzili sobie z urzędami), z inicjatywy „Wiarusa Polskiego” powstał Związek Wzajemnej Pomocy Polskich Towarzystw Katolickich dla Westfalii, Nadrenii i Prowincji Sąsiedzkich z Siedzibą w Bochum. Początkowo tworzyło go 27 organizacji, a w roku 1914 już 174 z 18 684 członkami, przy czym była to tylko część towarzystw, bowiem w statystykach policyjnych trzy lata wcześniej odnotowano ich 368. Do zadań Związku należały: pomoc przy zakładaniu stowarzyszeń i redagowaniu statutów; osłona prawna; kierowanie pracą kulturalną; organizowanie prelegentów na odczyty i spotkania dyskusyjne; przygotowywanie programów referatów; powielanie informacji i referatów oraz ich rozpowszechnianie; wsparcie przy organizacji demonstracji i zebrań; łagodzenie sporów między towarzystwami, ale i między pojedynczymi członkami.

Na wzrost dystansu między Polakami a niemieckimi parafiami wpłynęły represje lat dziewięćdziesiątych. Nadrzędnym celem była wówczas germanizacja, także poprzez integrację na płaszczyźnie kościelnej. Od roku 1892 podczas publicznych przemarszów, do których zaliczano również procesje, pielgrzymki i pogrzeby, obowiązywał zakaz prezentowania polskich symboli narodowych, a te widniały na chorągwiach, szarfach, odznakach, czapkach, przy czym zaliczano do nich nawet przedstawienia Matki Boskiej Częstochowskiej. Kiedy w końcu musiał odejść cieszący się poważaniem dr F. Liss, odmówiono też powołania nowych polskich duszpasterzy.

Wówczas na scenę wkroczył wspomniany już franciszkanin Andreas Bolczyk. Mając biskupią nominację na generalnego prezesa polskich organizacji, zamierzał opracować wzorcowy statut dla wszystkich, połączyć je w jeden związek, osobiście nominować zarządy, wykluczać niewygodnych członków, kontrolować przedstawienia teatralne i programy uroczystości. Reakcją była rezolucja przewodniczących towarzystw głosząca, że nie życzą sobie zmian w statutach ani zwyczajach, że nie utworzą żadnego związku i nie uznają generalnego prezesa, a organizacje postanę katolickie i polskie. Ostatecznie zdołano wymóc odwołanie zakonnika.

Ku samodzielności, nie ku izolacji

Z organizacji wypierano duchownych niemieckich, ci zaś odmawiali święcenia polskich chorągwi i dopuszczania ich do procesji, zatem towarzystwa radykalizowały się. A pierwotnie akcenty narodowe były przecież stonowane, o czym świadczy choćby przykład towarzystwa św. Stanisława w Herne. Brało ono udział w dorocznym upamiętnianiu bitwy pod Sedanem oraz w obchodach urodzin cesarza, jednak najpóźniej w roku 1908 zdystansowało się od tych uroczystości.

Na kongresie Polaków z Nadrenii i Westfalii (1913) stwierdzono, że w wyniku germanizacji prowadzonej przez niemieckich duchownych zniemcza się już drugie pokolenie, a wszelkie starania o polskich duchownych nie przyniosły skutku. Uchwalono zatem rezolucję zabraniającą obejmowania kierownictwa polskich towarzystw przez niemieckich kapłanów, a Polakom wstępowania do niemieckich organizacji.

Polacy udzielali się jednak w gremiach Kościoła najniższego szczebla, trafiając do nich w drodze wyborów. W rejencji Arnsberg w roku 1902 siedemnaście probostw miało polskich członków w zarządach kościelnych i radach parafii, a zdarzało się, że stanowili w tych ciałach większość: w zarządzie parafii Serca Jezusa w Bottrop zajmowali dziewięć na dziesięć miejsc (1906), a dwadzieścia dwa na trzydzieści w jej radzie; w nowo powstałym probostwie w Holsterhausen/Eickel w obu gremiach zasiadali w wyłącznie polskim gronie (1910). W roku 1912 mieli większość w zarządach kościelnych w Eving, Gelsenkirchen-Hüllen, Wanne i Horstermark, podobnie w radach parafii w Bottrop, Herne, Hablinghorst, Wanne, Horstermark, Gelsenkirchen-Hüllen i Gerthe. Ale to skrajne przypadki, bowiem na 2913 członków zarządów kościelnych w Zagłębiu jedynie 179 było Polakami (6,1%), a 521 na 8657 wybrano do rad parafii (6%).



Jeden z dwóch obelisków na cmentarzu w Bochum upamiętniających katastrofę w kopalni Prinz von Preussen w roku 1895. Wśród nazwisk 37 ofiar było także kilka o polskim brzmieniu. (zdj. J. Ziółkowski)